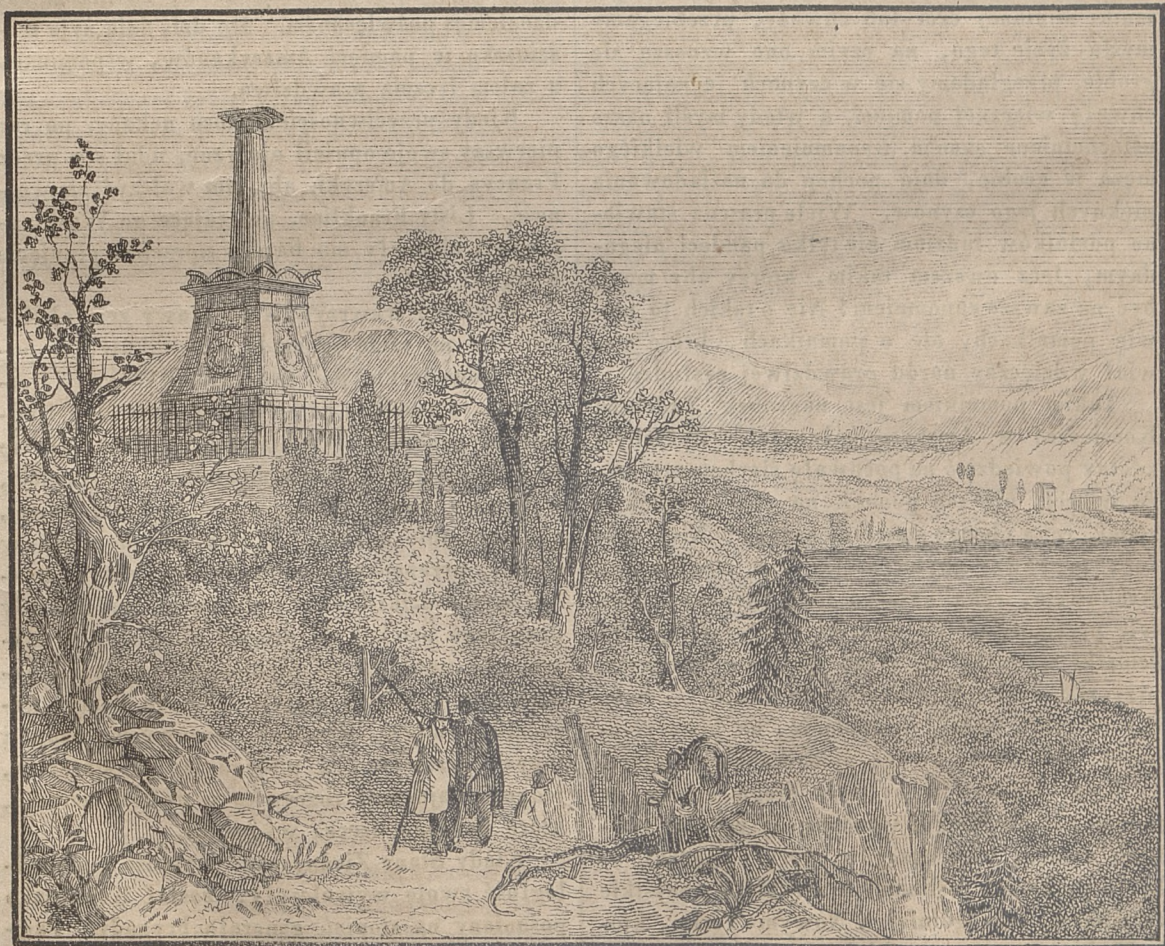


WYJACIA LUDU.

Leszno, dnia 22. Stycznia 1848.

Pomnik Tadeusza Kościuszki w Ameryce północnej. — Żywot Karola Marcinkowskiego (dokończenie). — Zaslugi rodziny Jordanów w Polsce. — Bł. Prandota z Białaczowa, Biskup Krakowski (ciąg dalszy).



Pomnik Kosciuszki.

w West Point

Pomnik Tadeusza Kościuszki w Ameryce północnej.

Jak całe narody schodząc z widowni świata pozostawiają pamiątki świadczące o ich bycie, dając nam zarazem miarę swych dzieł i czynów, tak też i pojedynczy ludzie w narodzie, wielcy czynami bohaterскими, słynni miłością i poświęceniem dla ojczyzny, lub mądrością, odbierają po zgonie świadectwa swęj chwały i drogiej pamiątki, wyryte to na pomnikach grobowych, to na kartach historii, to wreszcie w sercach potomności.

Miłe jest wspomnienie drogich nam osób lub ulubieńców narodu, których może nawet nie znaliśmy za życia; dumą i rozrzewnieniem napełnia się serce, kiedy widzimy pamiątki poświęcone ich cnotom, lub pomniki, cześć ich popiołom nakazujące. Czyliż tylko tyle dla nas z pamiątek przeszłości? O nie! Patrząc na te pomniki minionej czi lub chwały, przebiegamy myślą życie tego, na czym one wznoszą się grobie, przeglądamy się w czynach jednających chwałę wiecznej pamięci, a wtedy myśli nasze uślachetnione samém wspomnieniem wielkiego męża w grobie, dają pochop do naśladowania pięknych jego czynów. Wiele prawda stawiono pomników ludziom nie tylko pamięci niegodnym, lecz owszem takim, którzy oby mogli być na zawsze zapomnieni! Nie o takich to mówię pomnikach, ale o pomnikach, które stawał wdzięczny naród prawdziwęj zasłudze.

Takim pomnikiem jest nagrobek Tadeusza Kościuszki w Ameryce północnej. Byłżebyś zdolny powiedzieć na pochwałę ślachetnego męża więćej, niż ten pomnik na obcej, dalekiej ziemi, ręką obcego stawiony narodu? Nie! Byłoby to nawet zbytęcznem. Już mogiła pod Krakowem, ręką naszego ludu usypana, sama tyle przemawia, że wszelki opis zasług Kościuszki wydałby się tylko małym i martwym, przy tak wielkich, żywych pomnikach. — Krótką tu tylko podaję wiadomość, na historii opartą, powstanie owego pomnika objaśniającą.

Kędy Hudson w bystrym biegu ucieka do morza Atlantyckiego, wznoszą się po obu stronach wzdłuż jego brzegów, góry i pagórki, odkryte pięknymi roślinami Ameryki, a wszystkie te miejsca, szczególnięj w Nowym-Yorku, który Hudson przerzyna, chlubne dla Amerykanów noszą pamiątki. Tam to staczali oni krwawe

boje za wolność, a imię Washingtona brzmiało w tych okolicach wśród szczęku oręża.

Prześliczna jest okolica ponad brzegami Hudsonu, całą krasą i rozmaitością przyrody Amerykańskiej przyozdobiona. Niedaleko miasteczka West-Point wznoszą się góry i ciągną po obu stronach rzeki, aż do New-Jersey. W tém to ustroniu znalazł Kościuszek przytułek, zdala od swęj nieszczęśliwęj ojczyzny, której nie mógł wyzwolić z jarzma niewoli. Domek, w którym przepędzał smutne godziny, tęsniąc za lubą ojczyzną, czas już zburzył do szczętu, miejsce tylko dokoła domku, noszące ślady uprawy, nazywają Amerykanie podziśdzien: *ogrodem albo schronieniem Kościuszki*.

Przed dziesięcią prawie laty wystawiono wielkiemu mężowi pomnik w bliskości tego miejsca. Nie jest on ani wspaniały, ani kosztowny, przecięj wartośc jego wielka, jest on albowiem dziełem wdzięczności, zasługom cudzoziemca poświęconém. Do dziś dnia żyje Kościuszek w pamięci Amerykanów, wspominany z żalem i czcią prawdziwą.

Kiedy przeciwnościami losu nękany, po raz pierwszy swęj opuścił ojczyznę, udał się przez Francją do Ameryki, aby tam walczyć za wolność. Listy Franklina, polecające go Washingtonowi, zjednały mu bardzo uprzejme przyjęcie u tegoż.

Pierwsze wawrzyny swęj sławy zerwał Kościuszek na czele gromady ochotników, w polach New-Jorku, pod generałami Wayne i Lafayettete. Posunięj na stopień pułkownika i adjutanta generała Washingtona, odznaczał się w późniejszych bitwach mężstwem i ludzkością, a przeto powszechną, u nieprzyjaciół nawet, zjednał sobie miłość. Wolny od obowiązków służby, przepędzał smętne chwile w owym domku, wśród dzikich skał położonym, podczas gdy duch jego uciekał do drogiej ojczyzny, a łzawe oko patrzyło po niebiosach gwiazdek nadziei dla bolejącęj matki. Dokoła domku nasadził kwiatów, drzewek laurowych, bżów i innych krzewów, a pielęgnując je starannie, jedyną znajdował rozrywkę w pośród cierpień, które każdego dręcą wygnańca.

Kiedy Stany Zjednoczone wolność i niepodległość swęj wywalczyły, został Kościuszek posunięj na stopień generała brygady. Państwo Cincinnati przyjęło go do grona obywateli, przytęm nadano mu małą posiadłość i znak

honorowy „Cincinnati.“ W roku 1784 powrócił biedny wygnaniec, okryty Amerykańskimi laurami, do Europy, aby walczyć za wolność swojej ojczyzny, jak walczył za wolność Ameryki.

Kiedy w r. 1794 nieszczęsna ojczyzna nasza znów nadaremno krwią walecznych synów obłana, legła w kajdanach nieprzyjaciół, Kościuszko popłynął powtórnie do Ameryki, do tej ziemi gorzkich wspomnień tęsknoty za ojczystym krajem, do tej ziemi, na której wyrósł laur chwały, wieńczący jego czoło, do ziemi wreszcie, gdzie młodziuchna zakwitła wolność, aby jemu żal własnej ojczyzny tém był dotkliwszym. Wszędzie przyjmowano go z wielką czcią i radością. Rada Amerykańska wyznaczyła mu pensję, przyjaciel jego Washington przyjął strapionego upadkiem drogiej ojczyzny w dom swój jak najuprzejmiej, lecz już w roku 1798 obrany posłem przez radę Amerykanów, pojechał Kościuszko do Francji, gdzie wielu znalazł przyjaciół. Kiedy Napoleon objął rząd, Kościuszko schronił się do Szwajcaryi, gdzie w Soloturnie, w domu przyjaciela swego Zeltnera, zakończył życie pełne chwały, lecz także pełne gorczy i cierpień, dnia 15. Października 1817 roku, licząc lat 71. — Pokój ceniom walecznego męża! prawego obywatela swjej ziemi i pocieszyciela cierpiącej ludzkości!

Borowo, dnia 29. Grudnia 1847.

Żywot Karola Marcinkowskiego.

(Dokończenie.)

Jeżeliśmy dotąd widzieli Marcinkowskiego jako męża, który był godzien wszelkiego szacunku i uwielbienia, który miła dla nas był chlubą, że na jednej z nami urodził się ziemi, który wreszcie tyle cnót pokazał, iż każda matka za wzór go dzieciom wskazywać mogła; w następnym okresie ujrzymy go na szczycie cnót ludzkich i obywatelskich, tak, iż pamięć jego musi w nas być niewygasła, a wdzięczność za odebrane dobrodziejstwa tak silną, iż znievoli nas do czynów, któreby służyć mogły za dowody, że chcemy i umiemy wstąpić w jego ślady. W tym czasie rozwinał Marcinkowski całą swą czynność i dzielność swego ducha pokazał. Z natury obdarzony nadzwyczajną bystrością, przeniknął wszystkie potrzeby rodaków, a przeniknąwszy je, musiał im zaradzić. Jego

duch bowiem nie spoczął prędzej, aż myśl, z głębi duszy wydobyta, została urzeczywistniona. Jego żelazna wola pokonywała wszelkie przeszkody; ję ulegał każdy, bo polegał z jednej strony na jego bystrości rozumu, z drugiej na ślachetności serca. Nie będziemy się rozwozili nad jego czynami, jako lekarz, jako człowiek, Marcinkowski nie zmienił się nigdy; mając wylane serce dla dobra ludzkości, biegł wszędzie i zawsze z największą chęcią na ję ratunek. Lecz pokrótce pomówmy o jego życiu obywatelskiem.

Jako syn godny swjej matki, gdy ją ujrzał złożoną długą niemocą, która utratą reszty sił groziła, zbiera wszystkie swoje zasoby, aby rychłą pomocą ocalił tę, której wszystko był winien, a bez której żyć nie mógł. I tylko on mógł podjąć tak wielką pracę. Wsparty bowiem tysiącennym doświadczeniem, przebiega bystrym okiem wszystkie klasy ludu, rozbiera ich niedolę, przenika ich cnoty, a potem bierze się żwawo do dzieła, pewny swego zwycięstwa. On otrząsa naraz swych rodaków z dawnych pleśni, wydobywa z lenistwa i ospalstwa, w które nieszczęście ich pogrążyło, i podaje wszelkie środki do rozpoczęcia nowego życia. Niemordowany w swjej troskliwości, znajduje coraz więcej zwolenników, którzy w ślady jego wstępując, wspierają dzieło przezeń rozpoczęte. Stąd ruch niezwykły pomiędzy nami, czy to w dziedzinie nauk, czy życia praktycznego; wszędzie powstają nowe rzeczy, a wszystkie zmierzają ku jednemu celowi. Z jak zawstydzonem obliczem muszą spoglądać na jego czyny owe mędrki, których wszędzie u nas napotkać możesz; którzy tysiączne mają w głowach plany, każdego chcą poprawić, a jednak nic nie zrobili! O! na takich ludzi był i będzie Marcinkowski biczem Bożym. Dałby Bóg, aby przestali plany układać, a zaczęli pracować! Pola im nie zabraknie, bo Marcinkowski zostawił dużo, aby następcy uprawili to, co on rozpoczął. On nam razem pokazał, że w jakichkolwiek stósunkach, zawsze dosyć zrobić możemy, byle się chwycimy środków godziwych, przeciw którym nikt wystąpić nie może. Roztropność więc ma przewodniczyć naszym przedsięwzięciom, a dojdziemy do celu, chociaż się zdawało, że są przeszkody niezłamane. W ten sposób powstały przez niego lub pod jego wpływem liczne stowarzyszenia, z któ-

rych jednego tylko dotknę. Jako prawdziwy demokrata starając się przez wyższą oświatę i lepszy byt wynieść gmin do godności ludu, stał się twórcą Tow. Nauk. Pomocy, z którym się wszystkie inne łączyły. Przez nie chciał Księstwu dać to, czego Polska nie miała, t. j. zamozną i wykształconą średnią klasę. Dla tego też w Poznaniu korzystał z wszystkiego, co do jego zamiarów było pomocnem. Przypomnijmy go sobie jako reprezentanta miasta. W skromnej postawie, jeszcze w skromniejszym ubiorze, przysłuchując się na sali rozprawom obywateli z zupełną spokojnością, zdawał się nie brać udziału w całej sprawie; lecz kiedy rzecz doszła do kresu, gdzie uważał potrzebę wystąpienia, z taką biegłością wpadał w dyskusję, iż prawie zawsze wychodził zwycięsko. W ten sposób wpływał na wszystkie stosunki obywateli Poznańskich, robił, co mógł, walczył do upadłego, a kiedy uledeć musiał przeciwnikom, nie wypuszczał broni z swych rąk, lecz chwytając się swych zasobów niewyczerpanych, pocieszał i należycie wspierał klasę zarobkową, aby nie upadając na duchu, starała się o coraz lepszy byt i wyższe wykształcenie, i tym sposobem stała się podporą kraju. Marcinkowski przywrócił cześć handlowi i rzemiosłom, którą głupota szlachty im wydarła, oddając wszystkie bogactwa Polski w ręce cudzoziemców. Z jaką to lubością spoglądamy dziś na sklepy naszych rodaków w Poznaniu! Szczęść Wam Boże! kochani Bracia, Wasze bogactwa są razem bogactwem ojczyzny. Ale strzeżcie się próżności, nie trwońcie dóbr Waszych na rozkosze światowe. Marcinkowski nauczyć Was powinien, że kto posiada wiele, użyć ma tego nie ku dogodzeniu swemu ciału, lecz ku pożytkowi ojczyzny. Czytajcie jego ostatnie słowa (*):

„Dwa pytania będą ludzi bardzo po mojej śmierci niepokoić: „Co on robił z dochodami, jakie n. p. w ostatnich latach magistratowi Poznańskiemu wykazywał?“ Wystawcie sobie rozrzuconego człowieka, który skoro rzecz jaką zobaczy, co passyi jego dogodzi, nie pyta, czy rozsądnie by kupić, ale dogadzając swęj chuci, wyrzuca pieniądze. Otoż taką samą chuc wlał Pan Bóg w mą duszę. Kiedym widział, że

wydatkiem pieniędzy na pożyteczne, jak mnie się zdawało, cele, mogłem dogodzić téj żarliwości méj duszy, z jakąż przyjemnością wydawałem, ciesząc się zawsze, że to moja prawdziwa własność, mój, że tak powiem, utwór, którym dysponuję. — Nie pojmowałem nigdy tych ludzi, którzy skwapliwie skarby zbierają, nie zostawiając dzieci dobrze wychowanych, bo się ich wychowaniem nie trudnią, tylko zbieraniem majątku, lub umierając bezdzietnie, nie wiedząc, jaki z ich zbiorów nastąpi użytek. Zwykle to marnie bywa roztrwonione. Mnie miło było dogodzić sobie natychmiast i patrzeć za życia na skutki mych usiłowań. I dobrze mi tak było.

Drugie pytanie: „Dla czego ten człowiek jak zapamiętały pracował do upadłego, uparty, nie zważający na żadne udzielane mu rady.“ To tylko ten odgadnie i zrozumie, kto kiedykolwiek w swęj duszy żywo uczuł, co to jest pełnić powinność. Tego żądła, téj niespokojności, którą Pan Bóg wlał w duszę moję (boć ja sobie sam nic nie dałem, wszystko, co we mnie było, są jego dary, przez wychowanie ludzkości na szczegółowy jęj pożytek skierowane); inaczej poskromić nie mogłem, jak ciągle zajmując się pracą. Mnie jeść i spać, choćbym był najbardziej zmęczony, nie prędkiej smakowało, ażem całodzienną pracę ukończył. Prawda, że nieraz Bóg po mnie wiele wymagał; nigdym się na to nie oburzał, zawsze równie ochoczy byłem, gdy chodziło o to, aby drugiemu dopomódz. A sam jednak na pozór odpychający drugiego: to dla wyobrażenia najzupełniejszej niezawisłości. Całe życie najwyższe me szczęście zakładałem na zupełnej niezawisłości od świata, wszystkiego sobie odmówić byłem w stanie, i dziś, gdy się z tym światem rozstaję, odchodzę bez żalu do wczoraj, bez życzenia na jutro.“ —

Aby godnie ocenić cały wpływ i wszystkie prace Marcinkowskiego, trzeba by zapuścić się w obszerny rozbiór wszystkich stowarzyszeń. Lecz to przechodzi zakres naszego artykułu; może to drugich zachęci do zajęcia się podobną pracą; może wreszcie sami będziemy mogli później umieścić podobne rzeczy. Wracamy więc do osoby Marcinkowskiego.

Kiedy dzieło jego coraz bardziej wzrasta i bujne owoce zapowiada, kiedy po trudach w tém znajduje wypoczynek, że prace jego nie są bezskuteczne; niestety! siły fizyczne opuszczać go

(*) Jest to wyjątek z testamentu Marcinkowskiego, którego mi przyjaciel udzielił.



D O M
 PETRUSDEZAK LICZIN IORDAN
 CANCISCRACOVIEŃ. DOMVM
 HANC VETVSTAT ECONSVMPI
 ET RVINAM PROPEIAMM INMTE
 ABIPSA RVINA VINDICAVITETIN
 FORMAMMELIOREM COPOSITAM
 ESSE VOLVIT AC DEMVM SVS
 SVORVM QVE SVCCESORVM
 COMMODITATI SERVIREVSSIT
 ANNO DNI 1674.

Kamień mijący z zburzonej kamienicy w Krakowie przy ulicy Poselskiej naprzeciw kościoła s. Michała stojący.

zaczynają. Już w 1842 r. zapadł mocno na słabość piersiową, ale kuracją w Reinerz i w Warmbrunn poparł jeszcze nadwątlone siły. Wówczas czuł jeszcze w sobie siłę potężną i gniewał się, kiedy go za słabego uważano. Jakoż wrócił do Poznania wolen od boleści i cierpień piersiowych. Lecz gdy pełen żaru i ochoty, wziął się na nowo do swego dzieła i cudów dokazywał ze swém schorzałym ciałem, nie wytrzymały wreszcie siły jego tak wielkiego wyteżenia, zwłaszcza, że do tego przydały się cierpienia moralne. Smutne wypadki 1845 roku przyspieszyły śmierć najślachtetniejszego męża, gdy wśród cielesnych dolegliwości, wskrósł przeszyciego nieszczęściem ojczyzny, jeszcze rodacy, którzy za jego duchem zdążyć nie mogli, w swęj ślepotcie, choć w najlepszej chęci, prześladować zaczęli. Napróżno błagali go przyjaciele, aby szukał ulgi swemu ciału; niedola kraju nie dozwoliła mu, aby go w najburzliwszych czasach opuścić; wołał więc skrócić swe życie, byleby ojczyźnie służył do ostatka. W końcu dopiero, kiedy słabość płucowa doszła do ostateczności, opuścił Poznań, udał

się na wieś i tam w Dąbrówce, w powiecie Obornickim, w gronie przyjaciół, z zupełną spokojnością i przytomnością umysłu, dnia 7go Listopada 1845 r. życie zakończył.

Dnia 11. Listopada nad wieczorem sprowadzono z Dąbrówki do Poznania zwłoki Marcinkowskiego, wiedzione przez okoliczne duchowieństwo, szlachtę i inne stany. Od wsi do wsi, jako i z miasta Obornik, przez które postępował orszak, wychodzili mieszkańcy i duchowni, odprowadzając ciało przy pochodniach i śpiewach, przy odgłosie dzwonów od granicy do granicy. Pół mili od Poznania zgromadziły się wszystkie cechy z chorągwiami, kirem żałoby okrytymi, i odebrały w towarzystwie mnóstwa mieszkańców miasta i okolicy, zwłoki, które niesione przez włóścian, stanęły o godzinie 4tej na przedmieściu Ś. Wojciecha. Tutaj oczekiwał od godziny 3ciej X. Arcy-Biskup Gnieźnieński i Poznański z Prałatami kapituły, z duchowieństwem tutejszem i okolicznem. Wyżsi urzędnicy wszystkich dykasteryj, wyżsi wojskowi, magistrat, rada miejska, uczniowie wspierani przez Towarzystwo naukowej pomocy, z wszystkimi nauczycielami, którym około 15,000 ludzi wszystkich stanów i wyznania towarzyszyło, przyjęli w środek skromną trumnę dębową, ozdobioną wieniec z kwiatów, którą na przemian mieszkańcy i włóścianie nieśli, przy pochodniach i tysiącu świec, przez ulicę Wroniecką, rynek, ulicę Nową, Wilhelmowską, przez Ś. Marcin na cmentarz Śto-Marciński. W pochodzie przez miasto pozamykano kramy, głęboka cichość po ulicach przepełnionych, odgłos dzwonów i śpiewy liczego duchowieństwa, dawały znać o akcie smutku i ogólnej żałoby. Prosty grób okrywa drogie zwłoki Marcinkowskiego.

Taka cześć, zwłokom jego oddana, najlepiej głosi to, czém był Marcinkowski. Zaiste długie czasy upłyną, nim naród nasz takiego wyda męża; lecz jakkolwiek smutek po takim osieroceniu musi być wielki, strata poniesiona do rozpacz przywieść nas nie powinna. Byłoby to przeciwnie bolesnym znakiem, gdybyśmy ręce opuścili, my, cośmy najlepszą mieli szkołę, zapatrując się codziennie na wzór mężów. Wszystkie siły nam połączyć trzeba, a gdy to nastąpi, dzieło przez Marcinkowskiego rozpoczęte, nie tylko nie upadnie, ale coraz bardziej wzrastać będzie. Wy matki przedewszystkiem

zachowajcie go w żywej pamięci, stawiając go za wzór waszym dziatkom. W jego życiu znajdą na wszystko naukę, na wszystko pociechę; on im pokaże, że przez pracę i cnotę do wszystkiego dojść można, że tylko w cnocie i pracy leży prawdziwa ślacheć. On pocieszy i odwagą napełni młodzieńców, którym ani bogactwa, ani znaczenie, przy kolebce nie towarzyszyły; bo sam był synem ubogich rodziców, a jednak wyniósł się nad wszystkich, których ślepy los od dzieciństwa wszystkiem obsypał. On wreszcie zawstydzi wszystkich obłąkanych, co to myślą, że sam ród czyni człowieka ślacheć. Jak za życia był na nich chłostą, tak i po śmierci wiecznie ich kłuć będzie.

Zasługi rodziny Jordanów w Polsce.

Z licznych nagrobków, które nie mało kościołowi Ś. Katarzyny w Krakowie (1) przyczyniły ozdoby, zasługuje na uwagę istniejący dotąd kamienny pomnik Wawrzyńca Jordana Spytki, który, co się tyczy wielkości, do największych w Polsce policzonym być może, ma bowiem wysokości 15, a szerokości 11 łokci, a mimo tego najdrobniejsze szczegóły jak najstaranniej są wykończone, — dziś mocno już jest zniszczonym.

Nazwiska rzeźbiarza, który ten pomnik po mistrzowsku wykonał, nigdzie doszukać się nie mogłem. Przypatrzwszy się jednak tym rycerskim postaciom, których zadumane oblicza, tak wybitnie cechują narodowe rysy; trudno przypuścić, aby artysta ten nie był Polakiem, lub przynajmniej długo w Polsce zamieszkałym; cudzoziemiec bowiem, mimo znajomości sztuki, nie umiałby się tak wtajemniczyć w ducha narodowego. Ważnym także jest ten grobowiec pod względem starożytności ubiorów, osobiście kobiecych, jakie na nim widzimy. Z podobieństwa rzeźby tego pomnika do rzeźby form kamiennych (czyli siedzeń inaczej Stalli) znajdujących się w kościele Ś. Idziego w Krakowie, wnosić można, że jest dziełem Jana ze Lwo-

(1) Historią kościoła Ś. Katarzyny w Krakowie zamieściliśmy wraz z rysunkiem pomnika Wawrzyńca Jordana, w tym zeszycie Starożytności i Pómników Krakowa.

wa, który je tak pysznie wykonał, jak świadczy jego podpis na pomienionych formach przemnie odszukany.

Na pomniku w mowie będącym taki czytamy napis:

D. O. M.

Laurentius Spytek Jordan de Zakliczyn in Melsztyn, Castellanus Cracoviensis,

Capitaneus Premislensis. Camionecensis et Cichoviensis Sibi, Uxori suavisissimae, Parentibus, Majoribus et liberis suis dulcis posuit.

Vixit annos L fere — Obiit in Mogielany Xi Martii A. D. MDLVIII.

* * *

Vir pius benignus, et optimarum partium

Senator prudens, disertus et amans Patriae,

Doctorum virorum et bonarum artium fautor.

Priscae, et Catholicae Religionis propugnator eximius.

Ród Jordanów, którego potomków grobowiec w kościele Ś. Katarzyny oglądamy od 1039 już roku, a zatem przez ośm prawie wieków, znamienitych wydając mężów, krajowi się wysłużywał. (2)

I tak: widzimy w dziejach najpierw sławne imię Mikołaja Trąby, Arcybiskupa Gnieźnieńskiego, Posła Jagiełły do Mikołaja Papieża, względem zaślubin tegóż Króla z Jadwigą — który tak w pokoju na synodzie Konstantyńskim, jak i w potrzebie pod Grünwaldem i z Prusakami, znacznie się krajowi przysłużył, a nauką i cnotami tak wielki sobie zjednał szacunek, że mu Papieską godność ofiarowano, czego nie przyjął. Umarł roku 1422. (3)

Jan Jordan za Króla Alexandra wielce sły-

(2) Korona Polska Kasp. Niesieckiego. Tom IV., str. 373.

„Paprocki z dawnych listów klasztornych doczytał się, Hieronimum Jordan Notarium Regis Boleslai, „1039 an.“

Okulski o Jordanach w Tomie III. Herbarza str. 224. (3) O nim w następujących czytać możemy dziełach:

1°. Akta Koncyljum Konstantyńskiego Tom II. — 2°. W Bzowiuszu pod r. 1415. — 3°. W Długoszu pod r. 1422. — 4°. W Niesieckim, Korona Polska, Tom IV., str. 374. — 5°. W Wiszniewskiego Hist. lit. Pol. Tom III. str. 137.

O zasługach familii Jordanów w Niemczech, a nawet w Rzymie za Cesarzów, czytać można w Niesieckim, Nakielskim, w Miechowi., str. 67, w Długoszu i Paprockim.

nał i przez tegoż Żupnikiem Wielickim był obrany, za który to urząd Zygmunt Iszy znaczne summy mu wypłacił. (4) Był także Starostą Oświęcimskim i Wielkorządcą Krakowskim, umarł 1507 r. Adam z Zakliczyna pod Cecorą i Chocimem pamiętne odniósł zwycięstwo, zmarł 1644 roku; ma pomnik u Bernardynów w Krakowie (5).

Spytek Jordan, Rotmistrz i Stolnik Krakowski, Starosta Sandecki, sam swoim kosztem rotę przeciw Moskwie wystawił i do zwycięstwa nad Węgrami pod Tczewem i Gdańskiem wiele się przyczynił, za co mu Rzeczpospolita przez Posła Taszyckiego podziękę złożyła. Wawrzyniec nakoniec Spytek, którego tu nagrobek przytoczyłem, był synem Mikołaja, Kasztelana Wojnickiego, Starosty Oświęcimskiego, Zatorskiego i Wielkorządcy Krakowskiego (który umarł 1521). Podobnie jak ojciec w kraju liczne sprawował urzędy, był bowiem Kasztelanem Sandeckim, Wojewodą Sandomirskim, Kasztelanem i Wojewodą Krakowskim, nadto Podskarbis W. koronnym (6). Ożenił się z Anną, córką Mikołaja Sieniawskiego, Wojewody Ruskiego i Hetmana W. koron., z której miał pięć córek. — Niesiecki tak o nim mówi:

„Chwałą go wszyscy z biegłości w prawie „koronnym — z wymowy i z miłości ojczyzny, „ale to mniejsza jego pochwała — tamtych bowiem czasów, gdy się Polacy nowinek Luterskich co żywo chwycili, on statecznie przy „starodawniej wierze katolickiej aż do zgonu „dotrwał.“

Vasavy w żywotach malarzy Włoskich wspomina o Jordanie Spytku, który w Weronie obrazy skupował. Czyli te obrazy dla siebie nabywał, lub, jak się domniemywa P. Ambroży Grabowski, (7) dla swego Króla, to zawsze policzyć możemy do jego przymiotów, że był jeśli nie miłośnikiem, to znawcą sztuk pięknych.

Stanisław Orzechowski do znamienitych policza go mówców, (8) a w kronikach swoich (9) pisze: że gdy Elias, Wojewoda Wołoski, po

przejściu na wiarę Mahometańską, zebrał wojsko z Tatarów, i na Bracław uderzył i zdobył: — W nieobecności Króla Zygmunta Augusta, który naówczas w Litwie przebywał; nie było wojska, coby odpór dało tej coraz dalej postępującej dzicy. Spytek Jordan z Zakliczyna naówczas Podskarbi koronny, za namową Jana Tarnowskiego, Kasztelana, pożyczył pieniędzy na zformowanie wojska, które przeszkodziło dalszym napadom. Spytek także, wraz z Piotrem Kmitą, towarzyszył Zygmuntowi Augustowi przy exportowaniu zwłok Królowej Barbary z Krakowa do Wilna, gdzie pogrzebioną być chciała (10).

Rycinę kamienia, będącego na kamienicy dawniej narożni, na przeciw kościoła Ś. Michała, przy ulicy Poselskiej stojącej, a dziś zburzonej, umieszczam tutaj jako pamiątkę po jednym z Jordanów, — a był nim Piotr z Zakliczyna Jordan, Kanonik katedralny Krakowski, zmarły (jak Niesiecki świadczy) roku 1690. — Jako Kanonik posiadał ją w dożywocie z nadawstwa kapituły, a z nową ją restaurując dla wygody swoich następców, położył ten kamień na pamiątkę potomnym, na którym napis Łaciński daje się czytać; u wierzchu zaś pięknie wykuty herb domu jego: *Trzy Trąby*.

*Petrus de Zakliczyn Jordan,
Canonicis Cracoviensibus Domum,
Hanc Vetustate Consumptam,
Et Ruina Prope Jam Minantem,
Ab Ipsa Ruina Vindicavit, Et In
Formam Meliorem Compositam
Esse Voluit, Ac Demum Suae
Suorumque Successorum,
Commoditati Servire Jussit.
Anno Domini 1674.*

Napis ten w języku Polskim tak brzmi:

Piotr z Zakliczyna Jordan,
Kanonikom Krakowskim dom,
Ten od dawnych już wieków istniejący
Gdy ruiną zagrażał,

(10) Rodzina Jordanów łącząc się z pierwszymi w kraju domami, rosła w znaczenie i bogactwa, i nadzwyczaj się rozmnożyła. — Stanisława i Jana Jordanów, walecznych mężów nagrobki, są w Limanowie. — Michała, który w obozach cudzoziemskich morzem i lądem wojował, a potem w Polsce umarł, jest nagrobek u Bernardynów w Tarnowie (1669). — Sebastyan zaś obraz Najśw. Maryi Panny, w złoto i perły oprawny, z Moskwy wywieziony, kościołowi Ś. Barbary w Krakowie darował 1632 r.

(4) Bielski, str. 507.

(5) Niesiecki w Koronie T. II., str. 442.

(6) Nakielski w Miechowi., str. 645 i 649. Pa-procki, str. 473.

(7) Wspominki ojczyste T. I. str. 249.

(8) Dyalog r. 1564 wydany.

(9) Wydanie Mostowskiego str. 120.

Od zniszczenia go zachował i
Do lepszego stanu doprowadził,
Aby jemu i jego następcom,
Ku wygodzie służyć mógł.
Roku Pańskiego 1674.

J. Lepkowski.

Bl. Prandota z Białaczowa, Bi- skup Krakowski.

(Ciąg dalszy.)

Półtora wieku upływało od męczeńskiej śmierci błog. Stanisława ze Szczepanowa, bisk. Krak., męża świętobliwego, od dawna już po całej szerokiej Polsce za świętego uznawanego; a jeszcze żadnych nie uczyniono kroków, aby obrzędem i powagą kościoła w poczet Świętych zapisanym został. Z początku obawiano się obrazić panujących książąt, bliskich krewnych Bolesława Śmiałego, zabójcy św. Stanisława, następnie wojny jakie Piastowie sami z sobą i z obcymi bez wytchnienia prawie prowadzili, zajmowały wszystkich umysły. Na Prandotę więc padło szczęście uiszczenia gorących życzeń Bolesława Wstydlivego, monarchy Polskiego, małżonki jego Kingi i bogobojnej siostry jego Salomei, królowej Halickiej; zgoła, wszystkich książąt Piastowskich dzielnie, całego duchowieństwa i wszystkiego ludu, aby ten św. rodak w poczet Świętych był zamieszczony. Jakoż w r. 1250 Prandota swoim, książąt i ludu Polskiego imieniem przystojne wyprawił poselstwo do Innocentego IV., papieża, z usilną prośbą o kanonizacyą błog. Stanisława, Jakóba z Skarzeszewa, dziekana kościoła kated. Krak., i Gerarda (inaczej Goćwinem zwanego) kano. tegóż kościoła, do których się kilku światłych i pobożnych Dominikanów i Franciszkanów z kościołów Krak. przyłączyło. — Pomienieni posłowie Polscy trzy razy z Krakowa do Papieża udawali się, to jest dwa razy do Lugdunu we Francyi, gdzie podówczas Innocenty IV. przebywał, a trzecią razą do Perugii we Włoszech, gdzie się później był przeniósł. Przewyciężywszy wszystkie trudności, śledztwa, badania i poszukiwania w przedmiocie świętobliwości i cudów błog. Stanisława, od Stolicy apostolskiej ściśle i przeznaczenie zarządzone, otrzymali w końcu dekret

Innocentego, zapisujący błog. Stanisława w poczet Świętych, i kanonizacyą jego w dniu Narodzenia Najśw. Panny Maryi r. 1253 w kościele św. Franciszka w Assyżu uroczystie i wspaniale odprawił Papież. W Krakowie biskup Prandota dzień 8my Maja roku następnego 1254 na obchód kanonizacyi św. Stanisława przeznaczył, (1) w którym podniósł św. szczątki chwalebnego biskupa i męczennika i ku czci publicznej je wystawił z wspaniałością i uroczystością, wielkości obrządku i radości powszechnej odpowiednią, w współ-obecności arcybiskupa, legata papieskiego, wielu biskupów Polskich, jak równie monarchy Bolesława i wielu książąt Polskich i Szląskich; w przytomności mnogich zakonów i duchowieństwa, szlachty i rozmaitego pospólstwa z sąsiedniej Morawy, Szląska, Czech i Węgier zgromadzonego.

W trzy lata po odbytej w Krakowie kanonizacyi, zakończył doczesne życie w r. 1257 drugi wielki święty nasz ziomek i cudotwórca, Jacek Odrowąż, klasztorów zakonu św. Dominika w wielu krajach Słowiańskich założyciel, spółplemiennik Prandoty. Od tego męża prawdziwie apostolskiego nasz biskup w wszelkich zawitych zdarzeniach miał radę zdrową, od niego w potrzebach duchownych pomoc życzliwą, w utrapieniach słodką pociechę odbierał; po zgonie więc jego nie snadno mógł się ukoić. W tym razę jednego, kiedy podług zwyczaju w kościele katedral. przed ołtarzem Pocieszycielki wszech ludzi, Najśw. Bogarodzicy, gorąco się modli, przejmując go jakieś nadzwyczajne uczucie niebiańskie, jakieś zachwycenie, w którym widzi jak Jacek św., od św. Stanisława prowadzony, w wspaniałym orszaku aniołów do nieba wstępuje. To widzenie poکرzepiło stroskaną duszę Prandoty. Odtąd już o tém jedynie myślał, tego najżądniej pragnął, by co najrychlej miłosierdzie boskie z onymi Świętymi połączyć go raczyło. Ale jeszcze nie przyszła godzina jego; jeszcze nie jeden kielich goryczy na tym też padole miał spełnić; oczy jego patrzeć jeszcze musiały na okropne całego niemal kraju zniszczenie. (2)

(Ciąg dalszy nastąpi.)

(1) Długosz w Żywocie św. Stanisława.

(2) Frydrychowicz, św. Hijacynt.